

Byk
jak byk

The background of the entire page is decorated with numerous dark grey and black watercolor splatters of various sizes and shapes, scattered across the white surface.

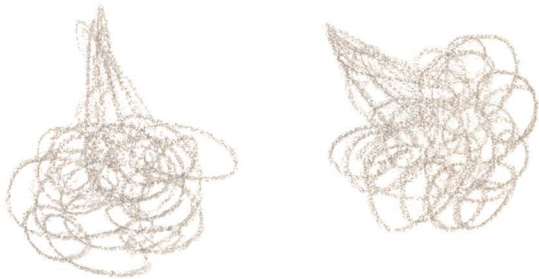
**Agnieszka
Frączek**

Byk jak byk

rzecz nie całkiem poważna
o całkiem poważnych błędach
językowych

ilustracje Jona Jung





Wstęp

Ze świecą szukać kogoś, kto nigdy nie popełnia błędów. Byki zdarzają się wszystkim – profesorom, dziennikarzom, pisarzom. Mnie, przyznaję rumieniąc się, również... Cała sztuka polega na tym, aby w porę takiego byka wytropić i chwycić za rogi.

Byk jak byk opowiada o kilku najczęściej popełnianych błędach. Wyjaśnia, dlaczego te formy uznawane są za niepoprawne i podpowiada, czym można je zastąpić.

Ta książka ma uczyć, ale nie dajcie się zwieść. *Byk...* nie jest podręcznikiem do gramatyki! Znajdziecie tu więcej żartów niż zasad. I gdybym miała powiedzieć, na czym mi bardziej zależy – na nauczaniu czy rozśmieszaniu – cóż... uwielbiam widok roześmianych buź!

Kiedy słyszę, że gdzieś **coś pisze**, od razu mam ochotę zapytać: na pewno **coś**? A nie **ktos**? Jakoś mi bowiem trudno wyobrazić sobie **coś** biegle w pisaniu...

Co pisze na płocie?

Czy ja dobrze słyszę?
Coś na płocie **pisze**?!
Toż to głupstwo całkowite!
Cosie wszak nie znają liter!

Zresztą... może ja się mylę?
Wokół jest dziwadeł tyle...

O, na przykład mój zegarek.
Umie bić i chodzi (w miarę),
mogłoby się więc przytrafić,
że i pisać też potrafi.

A... a może tam bazgroli
lewy kalosz cioci Joli?
Lub dziurawy, stary garnek
uchem pisze coś niezdarne?
Miotła?

Wrotka?

Gwóźdź?

Korkociąg?

Co ma do pisania pociąg?

Bo ostatnio w kółko słyszę,
że **coś pisze**.



Gdyby kalosz cioci Joli (lub jakikolwiek inny przedmiot) potrafił pisać, wyrażenie **co(ś) tu pisze** miałoby uzasadnienie. Ponieważ jednak nigdy nie widziałam piszącego kalosza, miotły ani wrotki, proponuję: mówmy **co(ś) tu jest napisane**, nie inaczej! Na przykład: na płocie **jest napisane** głupia Kaśka, zamiast: na płocie **pisze** głupia Kaśka.

Pan Walenty ubrał spodnie

By się prezentować modnie,
pan Walenty **ubrał** spodnie.

Ubrał? Chyba **włożył** raczej?

A skąd! Ubrał, nie inaczej!
Przyozdobił je bombkami,
złotą gwiazdą, jabłuszkami,
podoczepiał pajacyki,
świeczki, lampki i pierniki,
tu dokleił śniegu płatki
i posadził jakieś kwiatki,
tam brokatu sypnął krzynkę.
Ubrał spodnie jak choinkę!

Niezła heca z tym Walentym...

Może w butach ma prezenty?

Każdy, kto się upiera przy **ubieraniu spodni**, powinien wiedzieć, że naraża się na skojarzenia z choinką. Bo **ubrać** (czyli: ozdobić) można właśnie choinkę, natomiast spodnie (albo spódnice, co kto woli) trzeba **włożyć**. Czasownik **założyć**, stosowany niekiedy w połączeniu ze spodniami (i innymi częściami garderoby), brzmi wprawdzie mniej elegancko niż **włożyć**, ale na pewno lepiej od **ubrać**.



Nic złego nie ma natomiast w wyrażeniach **ubierać się** (można się na przykład ubierać raz na różowo, raz na fioletowo) i **ubierać kogoś** (choćby ratlerka w wydzierganą własnoręcznie kamizelkę).

I jeszcze ukłon w stronę czytelników z Krakowa i okolic. **Ubrać spodnie** to bowiem małopolski regionalizm (regionalizm, czyli zwrot charakterystyczny dla jednego regionu). Tam (i tylko tam!) **ubieranie spodni** można wyjątkowo zaakceptować.